

Paradoksalna demokracja w Afryce

30 października 2010

Kontrast jest uderzający: Somaliland, sąsiad Somalii, która pozostaje symbolem upadłego państwa, 26 czerwca 2010 r. zorganizował jedno z najbardziej demokratycznych głosowań na Czarnym Lądzie[1]. Ten paradoks w znacznej części tłumaczy się historią.

Kiedy pod koniec XIX w. Zjednoczone Królestwo – pewne siebie i pragmatyczne – okupowało północną część Somalii, miało tylko dwa cele: przeszkodzić Francuzom w strategicznym dostępie do Morza Czerwonego i tanio dostarczać żywność swojej pustynnej kolonii w Adenie. Brytyjczycy zadowalali się tam zarządzaniem minimalistycznym, niewiele ingerowali w działanie miejscowej administracji, która sama skutecznie rozwiązywała pasterskie konflikty, najczęstsze w środowiskach nomadów.

Na południu włoska kolonizacja Somalii wyglądała zupełnie inaczej. Włochy, zjednoczone po konferencji berlińskiej w 1884 r., opóźnione politycznie i gospodarczo w stosunku do reszty Europy Zachodniej, pragnęły podnieść w ten sposób swoje znaczenie. Ich ambicje kolonialne nie miały ani charakteru strategicznego, ani gospodarczego; chodziło raczej o dostąpienie pewnej chwały kompensacyjnej. Tworzenie kolonii miało być jednocześnie sposobem na powstrzymanie krwotoku demograficznego, masowej emigracji do Stanów Zjednoczonych i Argentyny. Faszyzm przekształcił to zjawisko w kompensacyjną psychodramę, która w latach 20. ub. wieku skończyła się prawdziwymi masakrami i zniszczeniem wszelkich mechanizmów lokalnej regulacji społecznej.

DYKTATURA, WOJNY, KLASY, PODZIAŁ

Somalijczycy, podzieleni przez brytyjską i włoską kolonizację, podzielili się również kulturowo. Niepodległość otwierała

drogę do zjednoczenia. Idea „wielkiej Somalii” stała się nawet centralnym projektem narodowym, który skończył się połączeniem obu kolonii przez pierwszy wolny rząd somalijski w 1960 r. Ta operacja wywołała poważne napięcia w Organizacji Jedności Afrykańskiej już w momencie jej zakładania – w 1963 r. Bo czyż Organizacja nie wymaga zachowania granic ustanowionych przez państwa kolonialne?[2].

Można tu zauważyć paradoks początkowy: dwa terytoria podzielone przez historię znalazły się razem w kadrze ambiwalentnego, irredentnego projektu, tworzącego uczucie sztucznej jedności.

Somalia przeszła próbę ognia w 1977 r., kiedy pod rządami Mohameda Siada Barre’a [3] zaangażowała się w podbój etiopskiego Ogadenu, który miał wejść w skład wymarzonej „wielkiej Somalii”. Wojna skończyła się porażką. W jej rezultacie Somalia pożegnała się z projektem narodowym. Somalijskie klany popadły w konflikt, poszukiwały kozła ofiarnego: Siad Barre znalazł winnych przegranej na północy (dawny Somaliland brytyjski).

Milion uchodźców z etiopskiego Ogadenu przybyło do Somalii, ciągnąc za uciekającą armią. Siad Barre postanowił ich umieścić na północy i uzbroić. Powierzył im szerokie uprawnienia w administracji i chętnie tolerował zwykły rabunek, który praktykowali na wielką skalę.

Fragmentacja klanów, zlekceważona przez Somalijszyków, stała się faktem z błogosławieństwem dyktatury. Skoro projekt „wielkiej Somalii” przepadł, władza zachęcała niektóre klany do podporządkowania sobie innych, budując front Północ-Południe odziedziczony po kulturze kolonialnej.

W 1981 r. Północ się zbuntowała: nadeszło 10 lat wojny domowej. W tym czasie wszystkie wykluczone warstwy społeczne po kolei powstały przeciw dyktaturze. Upadła ona w 1991 r., a wraz z nią struktury państwa. Żadna konfederacja klanowa nie

była zdolna zastąpić dawnej władzy na drodze konstruktywnych sojuszy.

Północ wykorzystała to, by ogłosić własną niepodległość i wyjść z bratobójczego konfliktu, w którym pogrążała się Somalia Italiana. Pierwsze lata były chaotyczne, ale w 1993 r. Shirowi (radzie klanów) z Booramy udało się wyposażyć kraj w poważne instytucje reprezentacji ludowej. To one stały się podstawą demokracji.

Podczas gdy zmartwychwstały Somaliland dość szybko dochodził do wewnętrznej równowagi, Południe tonęło w chaosie. W latach 1992-1995 „społeczność międzynarodowa” pod egidą Stanów Zjednoczonych zdecydowała się je okupować: operacja wojskowa nosiła kryptonim Restore Hope. Zamiast „przywrócić nadzieję”, 35 tys. żołnierzy reprezentujących ponad 30 różnych armii (koszt: 5 mld dolarów) nie osiągnęło niczego. Wszyscy zostali ewakuowani po 2,5 roku[4]. Somalia, osłabiona przez zagraniczną ingerencję, nie była już w stanie powstrzymać postępującego rozpadu. Od 1992 r. do dzisiaj naliczono 14 prób utworzenia rządu. I tyle samo porażek.

PIĘTNO KOLONIALNEGO DZIEDZICTWA

Kolonialne dziedzictwo odcisnęło mocne piętno: na Północy Somaliland odnowił stare mechanizmy pokojowego rozwiązywania konfliktów klanowych i połączył je z brytyjskim common law, co zaowocowało oryginalną formą demokracji. Na Południu włoska kolonizacja zniszczyła somalijskie tradycje, a faszyzm nie przyniósł żadnej funkcjonalnej korzyści politycznej ani prawnej, przyczynił się tylko do niekontrolowanego zjawiska klanowego autorytaryzmu.

Utworzony w 2004 r., uznawany międzynarodowo Tymczasowy Rząd Federalny kontroluje tylko kilkadziesiąt budynków w centrum stolicy Mogadiszu. Udaje mu się to dzięki pomocy 6 tys. żołnierzy Misji Unii Afrykańskiej w Somalii (Amisom). Rozdzierany przez wewnętrzne kłótnie i afery korupcyjne, rząd

stawia czoła islamskiej partyzantce, która w lipcu 2010 r. zorganizowała krwawe zamachy w Kampali (Uganda), wywołując międzynarodowy kryzys. Właściwie nacjonalizm, dużo bardziej wpływowy w kraju niż islamizm, daje zwolennikom Harakat al-Szebab al-Mudżahedin (Ruch Młodzięży Walczącej) okazję do formowania konsensu narodowego wokół idei „ruchu oporu”. I akceptacji ekstremizmu.

Do tej pory Somalilandowi udawało się trzymać z daleka od przemocy, która w ciągu 20 lat przyniosła dziesiątki tysięcy ofiar, wyrzuciła na drogi ucieczki milion uchodźców, a 2,5 miliona zamieniła w „uchodźców wewnętrznych”. Paradoks polega na tym, że „społeczność międzynarodowa” odmawia uznania tej wysepki pokoju i demokracji, legitymując jednocześnie, w imię zjednoczenia z 1960 r., „państwo”, któremu z państwa została jedynie nazwa, niezdolne do ustanowienia jakiegokolwiek kryterium demokratycznego ani pokoju.

Paryż, Londyn i Waszyngton zaczynają się zastanawiać nad racjami takiej polityki. Jednak inercja i konformizm blokują drogę do uznania Somalilandu. Dla świata arabskiego – którego zachodnie mocarstwa nie chcą urazić – to chrześcijańska Etiopia stanowi „obce ciało” w regionie zdominowanym przez muzułmanów. Szczególnie Egipt zawsze chciał zjednoczonej i silnej Somalii, która mogłaby być sojusznikiem przeciw Etiopii[5]. Z tego punktu widzenia Somaliland przeszkadza.

DEMOKRATYCZNA UKŁADANKA SOMALILANDU

Dlatego zależy mu na jak najlepszej opinii. „Będą od nas chcieć więcej niż od innych, by nam dać mniej” – mówił pewien były wiceprezydent kraju przed wyborami prezydenckimi w czerwcu 2010 r. Dużo zostało do zrobienia. Szef państwa Hassan Daher Riyale Kahin, u władzy od maja 2002 r., nie reprezentuje idealnej drogi do demokracji. Jako wiceprezydent doszedł do najwyższego stanowiska na skutek śmierci (naturalnej) prezydenta Mohameda Ibrahima Egała, a potem zmanipulował guutri (Senat klanowy), by odłożyć wybory. We wrześniu 2009

r., zagrożony jednocześnie przez ludowe rozruchy i parlamentarną frondę, zwrócił się do dowódcy armii o marsz na stolicę Hargejsę, prawdopodobnie z zamiarem zawieszenia parlamentu. Po 24 godzinach refleksji dowódca odmówił wzięcia udziału w tym „legalnym zamachu stanu” i prezydent został zmuszony do ogłoszenia daty wyborów.

Konstytucyjnie Somaliland ograniczył liczbę dozwolonych partii politycznych do trzech. Riyale Kahin kieruje Udub, partią założoną przez „ojca republiki”, Egała. 17 lat władzy wywołało zjawiska klientelizmu i nepotyzmu. Ale, choć powszechne w Afryce, zostały one ograniczone dzięki wolnej prasie, na rzecz której walczyło mocne „społeczeństwo obywatelskie”, i dzięki sądownictwu, czasem skorumpowanemu, ale nigdy nie całkowicie. Przeciw Udubowi stary opozycjonista Mohamed Ahmed Silanyo zorganizował silną partię Kulmiye. W tej grze jokerem jest mała partia Ucid. Kieruje nią Fajsał Ali Warabe, który połączył najlepsze, czyli otwarcie wobec kobiet, klanów mniejszościowych i inteligencji, z najgorszym: niebezpiecznym porozumieniem z radykalnym islamizmem. W rezultacie Ucid jest często postrzegany jako ugrupowanie oportunistyczne, gotowe rozmawiać z każdym, byle odsunąć od władzy dwie partie „historyczne”.

Warabe, dużo młodszy od prezydenta Kahina i Silanyo, nie należy, jak jego rywale, do pokolenia wojennego. Dla niego Somaliland nie jest cudem woli, tylko naturalnym kadrem życia politycznego. Ta wizja przyciągnęła do niego wielu młodych wyborców.

Wybory, które odbyły się 26 czerwca, przebiegły bez problemów. 1 lipca Narodowa Komisja Wyborcza ogłosiła zwycięzcą Silanyo (49% głosów). Kahin zebrał 33%, a Warabe 17%. Frekwencja sięgnęła 88% z 1 090 tys. wyborców. 70 zagranicznych obserwatorów miało przede wszystkim legitymizować proces wyborczy. Atmosfera była spokojna.

W OCZEKIWANIU NA UZNANIE MIĘDZYNARODOWE

Ale czy to oznacza zwycięstwo dla małego Somalilandu? Czy dobra wola i dobra organizacja dadzą w rezultacie tak oczekiwane uznanie międzynarodowe? Z pewnością nie, przynajmniej na razie. Kraj ma wielu przeciwników: zwolenników „wielkiej Somalii”, radykalnych islamistów, konserwatywnych dyplomatów. Nawet niektórzy z jego przyjaciół obawiają się, że pełne uznanie może pogłębić antagonizmy niszczące Somalię. Ale czy nie można sobie wyobrazić jakiegoś statusu pośredniego, podobnego do Autonomii Palestyńskiej, dla kraju, który żyje bez żadnej pomocy międzynarodowej od 20 lat? Dałoby mu to większość korzyści prawnych i handlowych wynikających z regularnego uznania, a jednocześnie nie stanowiłoby zbytnej prowokacji.

Autor: Gerard Prunier

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: [Teseum](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Gerard Prunier – były dyrektor Francuskiego Centrum Etiopistyki (Addis Abeba), badacz w Krajowym Centrum Badań Naukowych (CNRS) w Paryżu.

PRZYPISY

[1] Anne-Cécile Robert, „Afryka, demokracja i my”, Le Monde diplomatique – edycja polska, marzec 2010.

[2] Artykuł 4b karty Organizacji Jedności Afrykańskiej wymaga poszanowania granic z okresu kolonizacji. Niepodległa Somalia miała nadzieję zjednoczyć, poza koloniami włoską i brytyjską, francuskie Dżibuti, etiopską prowincję Ogaden i kenijski Northern Frontier District, terytoria zaludnione przez Somalijczyków.

[3] Afrykański dyktator, były carabinier z epoki kolonialnej, przez całe życie zachował wielki szacunek dla Benita

Mussoliniego i stylu jego rządów.

[4] Philippe Leymarie, „Waszyngton niebezpiecznie igra z Somalijskim ogniem”, Le Monde diplomatique – edycja polska, luty 2008.

[5] Sytuacja pogorszyła się wraz z rozpoczęciem protestów przeciw traktatowi o podziale wód Nilu z 1959 r.. Antyegipskiej frondzie przewodzi Etiopia. W jej skład wchodzi państwa niemuzułmańskie: Uganda, Burundi, Tanzania i Kenia.